



Państwowy Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Sezon 1987/88

ION DRUCE

NAJWIĘKSZA ŚWIĘTOŚĆ



ZESZYTY TEATRALNE

Sezon 1987/88

Ion Druce
NAJWIĘKSZA
ŚWIĘTOŚĆ

PRZEKLAD — GRAŻYNA STRUMILŁO-MIŁOSZ

Premiera — 23 października 1987 r.

Dyrektor Teatru — BOGDAN IWANKOWSKI
Z-ca Dyrektora — ZYGMUNT DREJZA
Konsultant artystyczny — HENRYK OLSZEWSKI
Sekretarz Biuro — KATARZYNA GRAJEWSKA

ODZNACZENIA TEATRU
— ODZNAKA TYSIĄCLECIA PASKIWA POLSKIEGO
— ODZNAKA HONOROWA ZA ZASŁUGI W ROZWOJU
WOJEWÓDZTWA POZNANSKIEGO
— ODZNAKA HONOROWA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOWNIKÓW KULTURY I SĘPOTY
— MEDAL KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ
— MEDAL XII WIEKÓW GNIĘZNA
— ODZNAKA ZA ZASŁUGI W ROZWOJU MIASTA GNIĘZNA

**KIEDY LUDZIE POZBYWAJĄ SIĘ
MASEK, KTÓRE IM W CIĄGU LAT
PRZYROSŁY DO TWARZY, TEATR
MOŻE OKAZAĆ SIĘ POMOCNY
W TYM TRAGICZNYM PROCESIE.**

ION DRUCE

urodzony w Mołdawii w roku 1928, uważany jest za jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy radzieckich. W młodości pracował jako dziennikarz. Jego pierwsze utwory literackie były drukowane w gazetach mołdawskich. W 1957 roku ukończył w Moskwie Studium Literackie i zaczął na dobre parać się piórem. Pisał opowiadania, powieści i sztuki teatralne. W Związku Radzieckim wydano już kilkanaście tomów jego powieści i opowiadań. W Polsce wyszły następujące jego książki: „Ostatni miesiąc jesieni”, „Brzemię naszej dobroci”, „Liście smutku”.

Debiut teatralny Iona Druce przypada na rok 1960, kiedy w Teatrze Armii Czerwonej w Moskwie została wystawiona sztuka „Casa mare”, którą grano następnie w kilkudziesięciu teatrach. Wielki sukces odniosły też sztuki „Dolina” i „Ptaki naszej młodości”.

Na początku 1977 roku w Moskwie odbyła się kolejna premiera dramatu Druce. Krytyka radziecka uznała „Największą świętość” za najciekawszą sztukę tego autora, zaś inscenizację za wydarzenie teatralne sezonu. „Największa świętość” jest pierwszym utworem Iona Druce, z którym mogli się zapoznać polscy widzowie. Przedstawienie w Teatrze Współczesnym w Warszawie, z Henrykiem Borowskim, Janem Englertem i Martą Lipińską w rolach głównych, przyniosło reżyserowi Maciejowi Englertowi nagrodę imienia Konrada Swinarskiego.

JAK NAJBLIŻEJ ŻYCIA

Z IONEM DRUCE

rozmawia Grażyna Strumiłło-Miłosz

W programie teatralnym do sztuki „Największa świętość” napisałam, że urodził się Pan w Mołdawii w 1928 roku, potem pracował jakiś czas jako sekretarz Rady Wiejskiej, zaś po odbyciu służby wojskowej zaczął Pan parać się piórem. Korzystając z Pana pobytu w Warszawie pragnę przede wszystkim uzupełnić Pana biografię danymi dotyczącymi wykształcenia. Widzowie teatralni i czytelnicy są ciekawi co Pan studiował? Humanistykę, czy nauki ścisłe?

Nie potrafię zaspokoić ich ciekawości, nie skończyłem bowiem nie tylko uczelni wyższej, lecz nawet szkoły średniej. Moją szkołą i moim uniwersytetem było życie.

Po ukończeniu szkoły podstawowej musiałem zacząć pracować. Rada Wiejska poszukiwała właśnie sekretarza. Z braku innych kandydatów powierzono tę funkcję niepełnoletniemu — miałem wtedy zaledwie 17 lat. Był to okres niezwykle ciężki. W nowo utworzonej republice panował w czasie wojny i tuż po wojnie straszny głód. Wielu mieszkańców mojej wsi rodzinnej umarło z głodu. Jako sekretarz Rady Wiejskiej stykałem się z niezwykle trudnymi sprawami. Oczywiście starałem się jak mogłem pomagać ludziom i to był mój egzamin dojrzałości.

W 1947 roku powołano mnie do wojska i tam zacząłem studia wyższe. Proszę nie brać tego dosłownie. W pułku była ogromna biblioteka. Zawsze ciągnęło mnie do książek, w szkole pisywałem nawet wiersze, ale dopiero w wojsku zetknąłem się z wielkimi klasykami literatury rosyjskiej. Pochłaniałem książki jedna po drugiej, z wypiekami na twarzy. Zobaczył to stary major, wielki miłośnik i znawca literatury, i postanowił mi pomóc. Dzięki niemu zostałem wkrótce przeniesiony do kancelarii pułku i miałem mnóstwo czasu na lekturę. Major często zaglądał do kancelarii i rozmawialiśmy godzinami o przeczytanych przeze mnie książkach. To było moje seminarium literackie. Poznałem wtedy gruntownie dzieła Gogola, Dostojewskiego, Tołstoja, Sałtykowa-Szczedrina, Leskowa, Czechowa i klasyków literatury światowej. Studiowałem w ten sposób literaturę przez cztery lata, aż do zakończenia służby wojskowej w roku 1951.

Czy nie chciał Pan później wstąpić na wyższą uczelnię?

Przecież nie miałem matury.

Mógł Pan chyba bez trudu zdać egzamin dojrzałości jako ekstern?

Oczywiście. Nawet mi to proponowano. Gdy wróciłem z wojska i zamieszkałem w stolicy naszej republiki — Kiszyńowie, zarabiałem na życie pisując do prasy reportaże i opowiadania. Wtedy miejscowe władze zdecydowały, że powinienem zdać maturę i skończyć studia. Najpierw miałem zgłosić się do szkoły średniej, gdzie czekała na mnie komisja. „Porozmawiają z tobą i dostaniesz świadectwo maturalne” — powiedziano mi.

A potem — studia. To proste.

Nic z tego nie wyszło, bo na ten niby egzamin nie poszedłem. Pomyślałem sobie, że nie papier jest ważny, lecz to, co ma się w głowie. Poza tym nie chciałem korzystać z protekcji. Byłoby to wbrew moim zasadom.

No i został Pan pisarzem pomimo braku dyplomu.

Bo właściwie po co pisarzowi jakiś dyplom? Jeżeli nie ma się talentu, to nawet dziesięć doktoratów nie pomoże. Nie neguję, że wykształcenie ogólne jest pisarzowi potrzebne, ale przecież często bywa, że samouk wie o wiele więcej od absolwenta szkoły wyższej, uczelni. Mnie interesowała tylko literatura i potem pojechałem nawet do Moskwy na Studium Literackie przy Związku Pisarzy. Dało mi to bardzo dużo, bo pisaliśmy tam i ocenialiśmy wzajemnie płody swego pióra, był to więc jakby pisarski chrzest bojowy.

Jest Pan Mołdawianinem i pierwsze swoje utwory pisał Pan po mołdawsku...

To mój język ojczysty i w tym języku tworzę.

Kto tłumaczy Pana książki i sztuki na rosyjski?

Znowu Panią zaskoczę. Moim tłumaczem jestem ja sam. Zaczęło się od tego, że gdy otrzymałem maszynopis przekładu rosyjskiego pierwszej mojej książki „Casa mare”, znalazłem w nim mnóstwo błędów i przeinaczeń tekstu. Po prostu

WŁODZIMIERZ WYSOCKI

* * *

Nie lubię dni, gdy śpiewać nie mam chęci —
ja kocham żyć, to mój wspañaly cel...
Nie lubię, gdy zanadto kto chachmęci
i zaraz wodę z mózgu robić chce.

A jeśli trznia albo cynicznie buja,
to hak mu w smak, nie lubię takich glist.
Nie lubię też, gdy za mną idzie szuja
lub cichcem zerka w mój otwarty list.

Nie lubię takich, co ni to ni owo,
ani to pies, ni wydra — zwykły tchórz.
Nie lubię tych, co mur chcą przebić głową.
ni tych, co w plecy skorzy są wbić nóż.

Wprost nienawidzę plotek i podpuchy
na złość, pod prąd, pod włos każdego dnia:
zyg-zyg po szkle — niech skręca się ich ucho!
Nie lubię, gdy muzyka kocia gra.

tłumacz nie potrafił oddać w języku rosyjskim piękna pełnej poetyckiej obrazowości mowy mołdawskiej, bogatej też w soczyste wyrażenia, wywodzące się z tradycji ludowej. Ten nieporadny przekład tak mnie zdenerwował, że gruntownie przerobiłem i odtąd sam już tłumaczę swoje utwory.

Kiedy poznał Pan tak świetnie język rosyjski?

Powiedziałem już, że moim uniwersytetem było wojsko. Przedtem znałem dobrze również język ukraiński. W mojej rodzinnej wsi leżącej w pobliżu Dniestru mieszkało oprócz Mołdawian wiele rodzin polskich i ukraińskich. Jako dziecko bawiłem się z małymi Ukraińcami i zacząłem mówić po ukraińsku. Dzięki temu łatwo mi było opanować w wojsku język rosyjski. Miałem zresztą dobrych nauczycieli — klasyków literatury. Języka potocznego uczyłem się od kolegów żołnierzy. Byli wśród nich ludzie bardzo ciekawi, weterani wojenni, którzy wiele przeżyli i zobaczyli. Nie lubili dużo mówić i przeważnie milczeli, ale gdy udało się któregoś z nich wciągnąć do rozmowy — cóż za bogactwo myśli i języka.

Nie lubię też sytego zaufania,
rzucania słów na wiatr i kpom na żer.
Gdy głaszczą mnie, że cacy-cacy Wania,
któregoś dnia zagłaszczą mnie na śmierć.

To nie mój brat, komu podcieli skrzydła,
kikuty rąk na krzyżu bliższe mi...
Obrzydł mi gwałt, lecz i bezsiła zbrzydła —
niech skamle pies, co z lęku w budzie tkwi.

Nie lubię, gdy i ja się lękać muszę,
biorę się w garść i — mogą sobie szczuć!
Lecz czuję wstręt, kiedy mi włożą w duszę,
tym bardziej zaś, gdy zaczną mi w nią pluć...

Ja życie znam, to nie cyrkowy namiot.
Pogromcy lwów niech ćwiczą lwy, nie mnie.
Choć wiele zmian ogromnych jest przed nami,
wiem dobrze, czego chcieć, a czego — nie!

Przełożył Józef Waczków

Zaczął Pan od prozy. Jaka była Pana droga do dramaturgii?

Bardzo prosta. Wspomnianą już pierwszą książkę „Casa mare” zainteresował się pewien reżyser teatralny i zaproponował mi, aby zrobić z tego sztukę. Zamówienie wykonałem...

I jak słyszałam, odniosła ogromny sukces.

Właśnie. Grano ją w kilkudziesięciu teatrach. Przy okazji pewien zabawny szczegół. W pierwotnej wersji „Casa mare” była sztuką. Jako początkujący literat proponowałem ten swój utwór kilku teatrom, lecz nic z tego nie wyszło, więc przerobiłem utwór sceniczny na powieść. I dopiero po sukcesie powieści...

Tak w życiu często bywa (...) Pisze Pan sztuki, powieści i opowiadania. Czy uważa się Pan bardziej za prozaika, czy dramaturga?

Ion Druce

NAJWIĘKSZA ŚWIĘTOŚĆ

PRZEKLAD — GRAŻYNA STRUMILŁO-MIŁOSZ

Premiera — 23 października 1987 r.

O b s a d a:

MARIA	— Krystyna Drozdowska	URZĘDNICY	— Jan Bogusz
	— Danuta Snella		— Krystian Buszkiewicz
KELIN ABABIJ	— Stefan Kwiatkowski		— Stanisław Raczkiewicz
MICHAJ GRUJA	— Ferdynand Załuski		— Marek Zapaśnik
SANDU	— Arnold Pujsza	SZEF DELEGACJI	
SEKRETARKI	— Daniela Zybalanka-Jaśko	ANGIELSKIEJ	— Stanisław Raczkiewicz
	— Justyna Polkowska	KOŁCHOŹNIK	— Jan Bogusz
	— Wanda Dolman-Rzyska	MILICJANT	— Ryszard Chlebuś
	— Danuta Snella		
	— Jolanta Skawina		

REŻYSERIA — ROMAN KORDZIŃSKI

SCENOGRAFIA — HENRYK REGIMOWICZ

RUCH SCENICZNY — JERZY STĘPNIAK

OPRACOWANIE MUZYCZNE — EUGENIUSZ RZYSKI

W spektaklu została wykorzystana muzyka Tadeusza Woźniaka

Asystent reżysera — Daniela Zybalanka-Jaśko

Inspicjent — Ryszard Chlebuś

Sufler — Marek Zapaśnik

MARIAN GRZEŚCZAK BUTY

Czy państwo już widzieli buty generała
Zacznijmy tedy opowieść o butach szeregowych
Są to buty jedyne w swoim rodzaju
Ich kształt jest pogardliwą parodią harmonii
Ich zapach nagły onieśmiela ziemię
Największą jednak zaletą jest ich architektura
Opuchłe zamki garbate i romańskie
Genialne pomieszczenia dla szczęśliwych wisielców
Osobiście najwyższą cenę zelówki i gwoździe
nerwy żałośnie długowieczne i regulaminowe
Właściciel takich nerwów z bezbłędną dokładnością
maszeruje po trupach
Muszę przyznać przyjazna jest twardym zelówkom
ta miękkość mięśni i włosów
To są ogromne baszty gdzie kryje się bezradność
stopy

Jestem prozaikiem, który od czasu do czasu pisze o czymś dla teatru.

O czymś, co szczególnie Pana porusza?

Właśnie. Przykładem może tu być znana widzom polskim „Największa świętość”.

Jest to piękna i wzruszająca opowieść o przyjaźni, przywiązaniu do ziemi ojczystej i kryteriach moralnych, które powinny kierować naszym życiem. Czy może Pan zdradzić (...), skąd wziął się pomysł tej sztuki?

Jak zwykle u mnie — z życia. Kiedyś odwiedził mnie przyjaciel z lat dziecięcych, starszy ode mnie nieco kolchoźnik z mojej wsi rodzinnej, człowiek prosty, niewykształcony, lecz niezwykle szlachetny i rozsądny. Był jakby uosobieniem odwiecznej mądrości ludowej. Wrócił z wojny jako szeregowiec gwardii i całe życie pracował w kolchozie, jako zwykły ro-

Bez polysku z pewną improwizacją starzyzny
But wszakże nawet spleśniały ma w sobie coś z
zajadłości

To są ikony dróg
Trudno po prostu wyobrazić sobie życie bez butów
szeregowych

A buty generała są imponujące
Docenia je historia ten lewy na przykład
jak przypuszczam jakiegoś szczególnego wariata
ma w sobie coś z turysty
nieobce mu pewnie były Afryka i Skandynawia oraz
Polska

Albo ten prawy wysmukły życzliwy w oczekiwaniu
but czasem podobny jest psu może się przysłużyć
każdemu

Buty generała noszą także ordery
jest to niezwykle poważne szczególnie w Parlamencie
i na różnych oficjalnych uroczystościach
Trudno po prostu wyobrazić sobie życie bez butów
ambitnych

Są jeszcze buty pomniki buty z Oświęcimia

botnik rolny. Nie awansował, bo zawsze z uporem przeciwstawiał się temu, co uważał za naruszenie „największych świętości”. Odszukał mnie w Kiszyniowie, gdzie wówczas mieszkałem, opowiedział o swoim życiu i prosił, żebym na pisał książkę o nim, kolchoźniku Babiju...

Powstała zaś z tego sztuka „Największa świętość”. Główny bohater nazywa się Abadij... A jego przyjaciel Gruja to też postać wzięta z życia?

W pewnym sensie tak. Prototypem drugiego bohatera sztuki był mój kolega z lat dziecięcych, który zrobił karierę w stolicy naszej republiki, ale w końcu został za coś tam, jak to się mówi „zdjęty ze stanowiska”. To była też rogata dusza... Miałem więc już dwie autentyczne postacie i wiele nurtujących również i mnie problemów. Tak się zrodził pomysł sztuki, która przyniosła mi ogromny sukces. Grano ją w 80 teatrach w Związku Radzieckim, a także za granicą...

O sukcesie w Polsce świadczą liczne nagrody teatralne za najlepszy spektakl w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Na pewno widzów naszych zainteresuje, jak ocenia Pan ten spektakl...

Spektakl warszawski oceniam bardzo wysoko. O takim reżyserze jak Maciej Englert każdy dramaturg może tylko marzyć. Zrozumiał on, że sztukę napisałem polemicznie i przyjął moją grę. Jak gdybym powiedział: „Napiszę sztukę, którą nie potrafisz wystawić”, a on na to: „udowodnię, że potrafisz”. I rzeczywiście, wyreżyserował ją znakomicie. Przedstawienie w jego reżyserii odniosło sukces po pierwsze dlatego, że potrafił on świetnie wczuć się w poetycki nastrój, psychologię postaci, charakter sztuki i jej sens filozoficzny, jednym słowem świetnie sztukę zrozumiał, po drugie — potrafił znakomicie dobrać aktorów, przede wszystkim Henryka Borowskiego. Borowski w roli Kelina to ogromne osiągnięcie aktorskie. No i oczywiście wspaniała jest Marta Lipińska w roli Marii, którą gra w sposób bardzo delikatny, bardzo refleksyjny. Ma zresztą do tej roli szczególne predyspozycje, na jej twarzy maluje się łagodność, subtelność, uduchowanie! I rzeczywiście sprawia wrażenie świętej.

W styczniowym numerze „Sceny” (1979) była drukowana jedna z ostatnich Pana sztuk „Zapach dojrzałej pigwy”. Czy w Związku Radzieckim cieszy się ona równym powodzeniem jak „Największa świętość”?

Napisałem ją niedawno, ale już jest grana w 20 teatrach. Wydaje mi się, że najlepsze przedstawienie było w Rydze, zresztą spektakl ten otrzymał nagrodę.

Rozmawiała
Grażyna Strumiłło-Miłosz

Ion Druce przebywał w stolicy na zaproszenie Teatru Współczesnego w Warszawie, gdzie odbyła się polska prapremiera „Największej świętości”.

Rozmowa z Ionem Druce została opublikowana na łamach „Sceny” w 1979 r.

WŁODZIMIERZ WYSOCKI PRAWDA I BLAGA

*Prawda subtelna wytwornie ubrana chodziła —
Każdy, wesoly choć goły, miał przykad z niej brać,
Błaga prostaeka tę prawdę do siebie zwabiła:
„Zostań, odpocznij, wszak możesz wygodnie tu spać”.*

*Kiedy już prawda naiwna na dobre usnęła,
Śniła rozkosznie i miękko wtuliła się w koc,
Błaga brutalnie z niej całe okrycie ściagnęła —
Grzejąc jej ciepłem swe ciało spędziła tę noc.*

*Przed świtem błaga z tapczanu podniosła się nago,
Baba jak baba — obrazek to stary jak świat,
Nie ma różnicy za grosz między prawdą i błagą,
Gdy, oczywiście, zupełnie pozbawić je szat.*

*Zręcznie wyplotła jej z włosów wstążeczki błyszczące,
Suknię zmierzyla na oko, wciągnęła dessous,
Wzięła jej dowód, zegarek, zgarnęła pieniądze,
Szpetnie zakłnęła, splunęła, uciekła co tchu.*

*Rano, gdy prawda z letargu ocknęła się wreszcie,
Naga i sadzą pokryta, zmarznięta na kość,
Wstyd ją ogarnął i lęk: jak pokaże się w mieście?
Czy w tej okropnej postaci rozpozna ją ktoś?*

*Śmiała się jednak, gdy w pierś jej kamienie ciskali:
„Wszystko to błaga, choć teraz ubrana jak ja”.
Dwaj urzędnicy rozwlekły protokół spisali,
W którym z godności ją chcieli obedrzeć do cna.*

*Długi protokół się kończył obłudną tyradą,
Z palca wyssanych zarzutów stawiano w nim moc,
„Taka łachudra ma czelność nazywać się prawdą,
A nawet ciuchy w rynsztoku straciła przez noc!”*

To próżne działanie: kiedy naród zaczyna myśleć, nie sposób mu w tym przeszkodzić.

Wolter

Choć naga prawda na Boga się klęła — wciąż słabła,
Długo musiała się tułać i żebrać jak dziad.
Blaga tymczasem już gdzieś konia z rzędem ukradła,
Na którym dumnie przemierza do dziś cały świat.

Mówią, że ktoś tam uparcie o prawdę wojuje,
Lecz w jego mowach nie widać tej prawdy ni krzty.
Być może prawda naprawdę nam zatriumfuje
Jeśli od blagi nauczy się reguł złej gry.

* * *

Bywa, że czasem pół litra zaszumi ci w głowie
I nawet nie wiesz, gdzie zaśniesz, bo padniesz i cześć
Mogą do naga oskubać (naprawdę, panowie!):

— Patrz, chytra blaga w twych portkach wybiera się
gdzieś,
— Patrz, już zegarek twój blaga na bazar chce nieść,
— Patrz, do historii chce blaga z dowodem twym
przejść!

Przełożył Bogusław Wróblewski

Bez moralności obywatelskiej społeczeństwa gi-
ną, bez moralności osobistej nie są warte prze-
trwania.

Bertrand Russel

WŁODZIMIERZ WYSOCKI PIOSENKA O KOLEJCE

Kolejka stoi. Martwi się i złości.
W żywe kamienie dystrybucję klnie:
„No jak to, przecież mieli dawać po sprawiedliwości,
to czemu innym dali, a nam nie?”

Kierownik rzekł: „Każdy się u nas liczy,
lecz są klienci ważni i ważniejsi.
Ci, co dostali — to zagranicznicy,
a wy jesteście, proszę was, tutejsi”.

Kolejka dalej martwi się i złości,
w żywe kamienie dystrybucję klnie:
„Do czego to podobne?! Myśmy stali pierwsi!
Gdzie jest kierownik? Mieli dawać po sprawiedliwości
to czemu innym dali, a nam nie?”

Kierownik rzekł: „W zasadzie macie rację,
lecz są klienci równi i równiejsi.
Musieliśmy obsłużyć delegację,
a wy jesteście, proszę was, tutejsi”.

Kolejka ciągle wścieka się i złości,
w żywe kamienie dystrybucję klnie:
„Co jest, do jasnej cholery?! Dość tego!
Ładne porządki: jedni stali, drudzy dostali.
Robią nas w konia! Dawać tu książkę zażaleń!
Przecież mieli dawać po sprawiedliwości,
to czemu innym dali, a nam nie?”

Przełożył Ziemowit Fedeci

Tylko ten, kto jest wolny może być odpowie-
dzialny. Tylko ten, kto dobrowolnie bierze ciężar
odpowiedzialności, jest naprawdę wolny.

Tymon Terlecki

ZESPÓŁ TECHNICZNY
KIEROWNIK TECHNICZNY — RYSZARD STRÓŻYK
GŁÓWNY ELEKTRYK — STANISŁAW BUDZYŃSKI
Główny Brygadier Sceny — Teofil Nowak
Brygadier sceny — Jerzy Birecki

Kierownicy pracowni:

— plastycznej — Dariusz Panas
— ślusarsko-stolarskiej — Mieczysław Frąckowiak
— krawieckiej damskiej — Maria Szalata
— krawieckiej męskiej — Stanisław Parulski
— fryzjerskiej — Maria Michalska

Akustyk — Bogdan Stachowiak
Światło — Edward Zalewski
— Marek Jankowski
— Andrzej Szturomski

Garderobiane — Danuta Filipek
— Bożena Kryszak
— Elżbieta Szudziłowska
— Teresa Wolińska

Montażysty — Czesław Budnik
— Józef Młyńczak
— Leszek Skibiński
— Roman Manturo
— Andrzej Krówczyński

Dział Organizacji Widowni przyjmuje zamówienia
zbiorowe na bilety wstępu
codziennie w godzinach od 10—13, tel. 22-91.

Kasa Teatru czynna w dniach przedstawień
na trzy godziny przed spektaklem.

Członkowie Towarzystwa Miłośników Teatru
korzystają ze zniżki indywidualnej.

Redakcja programu:

Katarzyna Grajewska, Wojciech Kuczma

Opracowanie graficzne programu — Dariusz Panas
Projekt okładki i afisza — Ryszard Grajewski
Druk — Gnieźnieńskie Zakłady Graficzne

Wydawnictwo reklamowe
— WOJCIECH KUCZMA
Krajowa Organizacja Organizacji Widowisk
— MARIA CHMURZANKA
— KAJUS BEDNARZEWICZ
— KRYSZYNA ROLOFF, SUZENA WOJCIESZAK

Z listy adresów korespondentów
A. V. 198 — trzeciemu otworze Teatru Miejskiego premierą sztuki
Józefa Kobernickiego „Dziś kwiaty”
i. XII. 198 — obywatelskie Teatru Miejskiego
i. III. 198 — namówi Teatru w Gnieźnie
Katarzyna Grajewska, Wojciech Kuczma
Krajowa Organizacja Organizacji Widowisk
— MARIA CHMURZANKA
— KAJUS BEDNARZEWICZ
— KRYSZYNA ROLOFF, SUZENA WOJCIESZAK

Cena 10,-- zł

W trypoliwandii...

MOLIER — LIBERTY SPANIEŁA

W bieżącym repertuarze:

- G. Zapolska — MORALNOSC PANI DULSKIEJ
- P. Marivaux — IGRASZKI TRAFU I MIŁOSCI
- H. Ch. Andersen — CZERWONE PANTOFELKI
- J. Tuwim — KWIATY POLSKIE